Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

WIEM WSZYSTKO

50 GR

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 5 | Warszawa, Niedziela 31 stycznia 1937 r. | Rok II.

Król węgla

Brzydkie sprawki warszawskich hurtowników

W roku 1915, podczas okupacji niemieckiej zawiązane zostało w Warszawie, pod protektoratem okupantów, konsorcjum pod firmą „Centralne biuro sprzedaży materiałów opałowych”.

Do konsorcjum należeli: **S. i M. Bergson, Ł. J. Borkowski, T-wo Akc. J. Grodzicki i S-ka, Bernard, W. Holenderski i H. Klejnadel.**

Biuro spółki mieściło się we wspaniałych apartamentach w domu Nr. 18 przy ul. Brackiej.

WĘGIEL DLA LUDNOŚCI

Warunki umowy spółki opiewały między innymi, że wszystkie przychodzące do Warszawy **wagony z węglem na sprzedaż dla ludności m. st.** Warszawy będzie otrzymywała Spółka do podziału w ten sposób, iż 400 składników węglowych będzie otrzymywać z tej ilości 90% do rozsprzedaży i Konsorcjum 10% dla siebie.

Np. przybyły do Warszawy 42 wagony węgla, składnicy powinni byli otrzymać z tego 90%, t. j. 37 wagonów do rozsprzedaży, **nie otrzymali jednak ani jednego wagonu,** bo rzeczone Konsorcjum zatrzymało dla siebie wszystkie wagony.

Wypadki takie powtarzały się stale.

UPRZYWILEJOWANI SKŁADNICY

Przez dłuższy czas Konsorcjum **nie wydało składnikom ani jednego wagonu węgla z wyjątkiem czterech uprzywilejowanych: M. Friedmana, W. Kobylińskiego, S. Schönwelda i Dreimanna,** ci otrzymywali po jednym wagonie dziennie w interesie samego Konsorcjum.

Dla pozoru i wygodnej sytuacji została stworzona **specjalna „szajka spekulantów”,** którzy sprzedawali węgiel po dowolnej cenie.

POD OPIEKĄ OKUPANTÓW

Konsorcjum było otoczone przez niemieckie władze okupacyjne opieką bezkarną do tego stopnia, iż **pozwolili sobie mieć podwójne kwitariusze na wagę węgla wysyłającego, prawdziwe i fałszywe (dla kontroli nad magazynierami - wagowymi) i na tych kwitariuszach podpisywali się, a w szczególności Bernard W. Holenderski.**

Składnicy natomiast nie mieli nawet regresu, bo członkowie Konsorcjum byli w tak zażyłych stosunkach z okupantami niemieckimi nie tylko w Warszawie, że w razie interwencji mogli być za ich protekcją odpowiednio ukarani, choćby zesłaniem do obozów koncentracyjnych w głąb Niemiec.

Krótkie zestawienie w przybliżeniu.

MILIONY PUDÓW WĘGLA

Konsorcjum otrzymało do podziału przeszło 80 milionów pudów węgla (ówczesna miara), z tej ilości **zatrzymało samowolnie dla siebie około 50 milionów pudów,** a 400 składnikom przydzieliło zaledwie 30 milionów pudów. Licząc po 30 fenigów za pud, plus miał i nadwagę, każdy z członków Konsorcjum osiągnął przynajmniej po cztery miliony marek, co stanowiło podówczas olbrzymią sumę.

Jednocześnie, **każdy z owych 400 składników został przez Konsorcjum skrzywdzony co najmniej na 31 i pół tysiąca marek.**

Prawda, że upłynęło od tego czasu już 18 lat.

ZLIKWIDOWANE KONSORCJUM

Członkowie Konsorcjum rozeszli się... spółkę ad hoc zawiązaną zlikwidowali... **Seniorowie firm tych przenieśli się do wieczności.** Żyją, np., senior Bernard W. Holenderski, cieszy się zdrowiem i milionami ojca; jedynak, pan Janusz Holenderski. Ba, wszedł nawet w związki rodzinne z zasłużoną rodziną Prądzyńskich. Ma ponoć dobra ziemskie, jest dziedzicem włości...

Tak nabyte jednak miliony nie mogą naprzykład Bernardowi Holenderskiemu przynieść ani zaszczytu, ani szczęścia. To też niedawno **władze prokuratorskie musiały się z urzędu zainteresować interesami pana Bernarda.** Chodzi o „złoty” interes bogatej w węgiel kopalni „Flora”...

KOPALNIA „FLORA”

„Flora” kosztowała ponoć kilkanaście milionów złotych. Pan Bernard zapłacił całą należność gotówką i... **utworzył towarzystwo akcyjne,** zatrzymując dla siebie 51% akcji i kierownictwo kopalni, — ba, i cały ewentualny zysk, który można było by osiągnąć z kopalni.

Lata mijały, **„Flora” przynosiła rzekomo deficyt,** akcjonariusze mniejszości nie otrzymywali żadnych dywidend, natomiast firma „B. W. Holenderski” w Warszawie, która **zakupywała produkcję „Flory” nie była interesem deficytowym,** przeciwnie, mocno rentownym, co pozwoliło jej na prowadzenie rozgałęzionych stosunków handlowych.

Aż wreszcie prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie zainteresował się tymi „szczególnymi interesami”. Wiadomo zaś, że prokurator interesuje się z reguły sprawami, które nie wynikają z dobrych obyczajów, ani z nadmiaru rzetelności i solidności kupieckiej...

DZIWY TANIEGO WĘGLA

Warszawski sędzia śledczy II rewiru zakończył właściwe dochodzenie przeciwko głównemu akcjonariuszowi kopalni węgla „Flora” w Dąbrowie Górniczej... Jako główny dyrektor „Flory” nawiązał kontakt z przedsiębiorstwem handlowym „B. W. Holenderski”, będącym jego własnością, przesyłał do tego przedsiębiorstwa **węgiel po cenie nie pokrywającej kosztów produkcji.** Poza tym **udzielił „Florze” większej pożyczki** z funduszów swego przedsiębiorstwa, przyczym w umowie zawartej między tymi instytucjami zaznaczył, iż przy rozrachunkach obowiązywać będą pozycje wyszczególnione w książkach handlowych firmy „B. W. Holenderski”. Obydwa egzemplarze umowy zostały podpisane przez Holenderskiego, jako głównego kierownika przedsiębiorstw.

STRATY SKARBU PAŃSTWA

W międzyczasie władze skarbowe w Sosnowcu przeprowadziły rewizję ksiąg handlowych firmy „B. W. Holenderski” i wykryły, że szereg pozycji jest sfałszowanych, wskutek czego **Skarb Państwa poniósł straty, przekraczające ponoć 250 tysiące złotych.**

Wówczas akcjonariusze „Flory” wystąpili do zarządu towarzystwa z **żądaniem zwołania nadzwyczajnego zgromadzenia,** na którym została by unieważniona ta część umowy pożyczkowej, która dotyczy uprzywilejowania ksiąg handlowych firmy „B. W. Holenderski”.

Prokurator Sądu Okręgowego w Warszawie, która jest siedzibą spółki „Flora”, wszczął przeciwko Holenderskiemu W. B. dochodzenie karne. W czasie śledztwa stwierdzono, że dopuścił się on szeregu innych nadużyć.

Tak. Niewątpliwie, wiele innych „spraw” mogło by wyniknąć i zainteresować z kolei tegoż pana prokuratora, gdyby się naświetliło „interesy” podobnych „rycerzy” przemysłu, chodzących dziś w nimbie szacunku i poważaniu współobywateli.

„Wiem Wszystko” podnosi odważnie zasłony tajemnic wielu „spraw” i „interesów”. Z pod zasłon widać rzeczy nad wyraz przykre. Nic, to: trzeba **rozpalonym do czerwoności żelazem wypalać** gangrenujące jamy na organiźmie społecznym Polski.

Mamy mocne nerwy!

Zdrowe, chłopskie ręce nie cofną się przed nawozem i gnojówką, by je wywieźć hen, daleko, na pole, za zagrodę i by oczyścić obejście — dom.

Trzeba nam w Polsce zdrowej atmosfery, świeżego powietrza i uczciwych gospodarzy — obywateli.

Żerujących na krzywdzie współobywateli trzeba wyrzucić poza nawias społeczeństwa, a nie otaczać ich poważaniem i szacunkiem ze względu na majątek, — pamiętając, że hetmański znak przynależy raczej temu, co to

ani z roli, ani z soli,
jeno z tego, co go boli.

T.

Świat pod bronią

Cyfry, które trzeba poznać

Znany dziennik paryski „Paris Soir” rozpoczął dnia 20 stycznia r. b. druk reportaży, p. t. „Où va l'Europe?”, „Ou va le Monde?”. Jako pierwszy, zamieszczony został w tymże numerze artykuł René Maine, omawiający kwestię, nader aktualną, bo „wszechświat pod bronią”.

Z artykułu tego cytujemy poniżej cyfry, dotyczące stanu efektywów armii poszczególnych państw świata, liczebność armii w razie mobilizacji, oraz stan zaludnienia krajów.

Nazwy państw przytaczamy w kolejności alfabetycznej wedle pisowni francuskiej.

EUROPA.

Kraj	zaludnienie	Efektywy w czasie pokoju	Efektywy w czasie wojny
Albania	**1,103.000**	**13.000**	**200.000**
Niemcy	**66,616.000**	**860.000**	**13,000.000**
Austria	**6,786.000**	**40.000**	**1,350.000**
Belgia	**8,276.000**	**67.500**	**1,600.000**
Bułgaria	**6,171.000**	**20.000**	**1,200.000**
Dania	**3,684.000**	**12.200**	**700.000**
Estonia	**1,130.000**	**13.000**	**200.000**
Finlandia	**3,762.000**	**29.700**	**700.000**
Francja	**41,940.000**	**505.000**	**8,000.000**
Wielka Brytania	**46,889.000**	**253.500**	**9,000.000**
Grecja	**6,620.000**	**72.500**	**1,300.000**
Holandia	**8,474.000**	**25.800**	**1,680.000**
Węgry	**8,949.000**	**35.000**	**1,700.000**
Italia	**43,009.000**	**636 000**	**8,000.000**
Łotwa	**1,957.000**	**25.200**	**370.000**
Litwa	**2,500.000**	**22.500**	**500.000**
Norwegia	**2,884.000**	**16.200**	**550.000**
Portugalia	**7,222.000**	**31.500**	**1,365.000**
Z. S. R. R.	**168,000.000**	**1,415.000**	**35.000.000**
Rumunia	**19,196.000**	**157.000**	**3,500.000**
Szwecja	**6,248.000**	**36.150**	**1,200.000**
Szwajcaria	**4,163.000**	**16.500**	**800.000**
Turcja	**16,021.000**	**178.450**	**2,500.000**
Jugosławia	**14,950.000**	**211.600**	**3.235.000**

Chorwaci na arenie politycznej

Stosunki w królestwie Jugosławii

Oświecony ogół w Polsce niestety nie zna kwestii chorwackiej. Mimo, że jest to problem warunkujący stabilizację polityczną Europy Środkowej i Bałkanów, dowiadujemy się o próbach jego rozwiązania albo z lakonicznych depesz prasowych, albo ze streszczeń prasy zagranicznej niesłowiańskiej.

W minionym półwieczu polska prasa periodyczna aż się roiła od artykułów w sprawach słowiańskich. Niestety dziś **publicystyka polska nie grzeszy słowianoznawstwem.** Z Polaków, którzy pisali o Chorwatach, w ostatnich czasach, zasługuje na uwagę pięciu slawistów. Najstarszy z nich to Julian Gajsler, autor dwutomowej „Historii Chorwacji", pisujący na łamach „Prawdy" Al. Świętochowskiego. Drugim był wyjątkowo aktywny slawista polski Bronisław Grabowski. Niestety obydwaj już nie żyją. **Nestorem z pośród żyjących jest profesor Marian Zdziechowski,** który po wojnie z chorwatofila zmienił się w madziarofila, a wiernymi pozostali **uczeni Grabowscy,** z których Stanisław zajmuje się zagadnieniami literacko - historycznymi, zaś Tadeusz, przeszedłszy do polskiej służby dyplomatycznej, zaniechał wreszcie publicystyki słowianoznawczej.

MILCZENIE PROPAGANDY

Winę za brak znajomości Jugosławii w jednakowym stopniu ponoszą polskie koła slawistyczne, jak i propaganda jugosłowiańska, która np. w kwestii chorwackiej zbyt długie lata rozmyślnie milczała, aby dziś spodziewać się ze strony prasy polskiej twórczej i obiektywnej oceny. Wyjątkowo rzadka znajomość języka serbo - chorwackiego wśród pisarzy polskich i nagół panujące **nieuctwo w zakresie slawistyki** sprawiają, że w większości wypadków nie informujemy się o kwestii chorwackiej ze źródeł chorwackich, ale nie zawsze obiektywnych źródeł obcych.

Kwestia chorwacka wypłynęła na szeroką widownię w formie sporu chorwacko - serbskiego zaraz po ukończeniu wojny i dokonaniu zjednoczenia państwowego Południowej Słowiańszczyzny. Genezę jej stanowiły dążenia centralistyczne Serbów i skrajne tendencje unitarystyczne w polityce Jugosławii. Wobec tego, że unitaryzm pokrywał się w gruncie rzeczy z panserbizmem, a różnolitości cywilizacyjne, kulturalne, społeczno - gospodarcze i administracyjno - polityczne Jugosławii w zaraniu zjednoczonego bytu państwowego stworzyły chaos, więc nic dziwnego, że **zamiast radości z odzyskania niepodległości Chorwaci smucili się** i z kolei przeszli do opozycji.

Głośny swego czasu polityk, poseł Trumbić powiedział: Serbia po klęsce na Kosowym Polu w r. 1389 straciła byt polityczny, ale ducha nie straciła, niestety centralistycznie ujęta „vidovdańska" konstytucja chociaż zyskała materialnie, straciła moralnie...

ZMIENNE RZĄDY

System rządzenia w okresie konstytucji viduvdańskiej był fatalny, bowiem **w ciągu dziesięciolecia miała Jugosławia 25 rządów,** a i w tych rządach kilkakrotnie zmieniali się ministrowie, lecz mimo wszystko, tendencje centralistyczne „vidovdańskiej" konstytucji pogłębiły antagonizm serbsko - chorwacki.

Główną postacią sporu chorwacko-serbskiego był głośny przywódca chorwacki i **zagorzały wróg panserbizmu Stefan Radić,** którego poglądy na sprawę włościańską w b. Austro-Węgrzech były dość oryginalne. Domagał się np. walcząc z germanizmem i madziaryzmem, przywilejów dla języka czeskiego... jako języka porozumiewawczego dla Słowian austriackich. W latach późniejszych **Radić stał się zaciętym moskalofilem,** a chociaż potępiał rusyfikacyjną politykę gospodarczą, wysuwał jednakże hasło miłowania Rosji przez wszystkich Słowian.

Niekoronowany ten król „chłopów chorwackich" popadał łatwo w skrajność i stawał się bezkrytycznym fanatykiem. Np. **w okresie wojny rosyjsko - japońskiej gloryfikował Rosję** i przyczynę zwycięstw (?) rosyjskich upatrywał w tym, że „Rosja jest doskonałym państwem chrześcijańskim"... A kiedy przyszły lata rewolucji, lata utrwalania się bolszewizmu — Radić deklamował o nad ludowości, ekstra - demokracji, i jedynowładztwie chłopskim.

ODRĘBNOŚĆ NARODOWA CHORWATÓW

Przyczyną prawdziwą wielkiego powodzenia politycznego Radića nie były jednak te skrajne i jakże często fantastyczne poglądy, ale na wielką skalę organizowana akcja polityczna, głosząca **odrębność narodową Chorwatów.** Hasło to porywało Chorwację w takim stopniu, że aż drżały mury Belgradu.

Walka, jaką z centralizmem białogrodzkim przeprowadził Radić sprawiła, że w jego orszaku znaleźli się ludzie, którzy nic wspólnego nie mieli z ideologią społeczną, jaką władca chłopów chorwackich głosił. Wszyscy Radića w Chorwacji popierali, bo **stał się on symbolem żywym niezależnych aspiracyj narodowych** i walczył, aby narodowość chorwacka nie roztopiła się w jugosłowianizmie, aby owoce rzymsko - zachodniej kultury i cywilizacji chorwackiej nie uległy wpływom ortodoksyjno - wschodniego serbizmu, aby katolicyzm chorwacki nie był poniżany ani wyszydzany przez rządzące w Białogrodzie prawosławie, aby dawne tradycje kulturalne Chorwacji były uszanowane i aby Serbowie z Chorwatami we własnym i wspólnym państwie byli równouprawnieni.

Niestety zamordowanie Radića i **wprowadzenie dyktatury rozbija chwilowo ruch chorwacki,** który niesłusznie jest określany jako obóz separastyczny. Ruch ten pozornie i formalnie jest zniszczony, ale faktycznie istnieje i w oparciu o formy gospodarczo - spółdzielczej organizacji chłopskiej znów się odrodził i pojawił się na widowni politycznej jako czynnik mocny, wewnętrznie skonsolidowany, z liczną inteligencją, pogłębiony w swej samowiedzy narodowej i pełen ambicyj politycznych. Na czele jego, jako następca Radića, stanął **poseł dr Maček Vladimir,** człowiek o szerokich horyzontach myślenia, bardzo wykształcony i przezorny polityk.

ROBIONE WYBORY

O prześladowaniach Chorwatów w Jugosławii w ostatnich latach czytaliśmy bardzo wiele, zwłaszcza w okresie wyborów organizowanych przez dyktatorski rząd Jevtica. Wybory te żywo przypominały przedwojenny system Baffy'ego i Khuen - Héderváry'ego na Węgrzech, **a polegał on na stosowaniu terroru, metod policyjnych, ograniczaniu praw opozycji, a nawet fałszowaniu wyników wyborczych.** Takie wybory dostarczały rządzącym jewticiowcom ponurych statystyk, którymi polecano szermować oficjalnej propagandzie w prasie zagranicznej i wmawiać, że nie ma odtąd Serbów, Chorwatów i Słoweńców, a są tylko Jugosłowianie.

TRZY NARODOWOŚCI

Otóż trzeba powiedzieć społeczeństwu prawdę, że jakkolwiek w pojęciu prawno - konstytucyjnym istnieje naród jugosłowiański, to jednakże w rzeczywistości **istnieją trzy narodowości: serbska, chorwacka i słoweńska.** Pierwsze dwie mają wspólny język literacki: serbo - chorwacki, przy czym Serbowie piszą grażdanką, a Chorwaci cyrylicą. Wyznaniowo te trzy szczepy są różne, bowiem: **Serbowie są prawosławni, a Chorwaci i Słoweńcy są katolikami.** Te różnice jeszcze lepiej zrozumiemy, jeśli porównamy to z naszymi stosunkami. Między Serbami zachodzą takie różnice dzielnicowe, podobnie jak między Polakami z b. Galicji, a Polakami z b. Królestwa. Serb ulegał wpływom orientalnym, ale inteligencja wychowywała się w atmosferze kultury francuskiej i cerkwi prawosławnej, natomiast Chorwat, przewyższający Serba kulturalnie i cywilizacyjnie, wzrastał pod wpływami niemieckimi a w atmosferze katolickiej kształtując swą psychę raczej orientował się na Wiedeń i w ogóle na Zachód, aniżeli na Carogród, a później na Petersburg.

Po upadku dyktatury, kiedy objął rządy dr. M. Stojadinović, przestraszony taktyką Chorwatów Białogród zapowiedział powrót do normalnych stosunków, zniesienie dyktatury, panującej od 6 stycznia 1929 roku, kasację praw wyjątkowych, prawa o prasie i cenzurze, o stowarzyszeniach i ochronie państwa.

NOWY OKRES

Rozpoczął się nowy okres w stosunkach serbsko - chorwackich, bynajmniej nie oznaczający kapitulacji Białogrodu wobec postulatów nacjonalizmu chorwackiego, nie mniej jednak okres, w którym centralizm białogrodzki będzie musiał coraz bardziej czynić **ustępstwa na rzecz federalizmu i autonomii chorwackiej.** Pierwsze zapowiedzi Stojadinovicia miały uspokoić Chorwatów, biednych chłopów, których system centralistyczny i gospodarka przyprawiły o wielkie straty, ale których głębokie przywiązanie do katolicyzmu ustrzegło od rzucenia się w objęcia komunizmu. Rząd białogrodzki, mimo istnienia parlamentu Jevticiowskiego pod presją rozgoryczonej dyktaturą opinii europejskiej, czuł się zmuszonym zająć kwestią serbsko-chorwackich stosunków i zapowiedział zniesienie stanu wyjątkowego, który był cierniem w oczach narodu chorwackiego.

Naprożnoby regime dyktatorski usprawiedliwiał swe wyjątkowe zarządzenia obawami irredenty ze strony mniejszości narodowych. W Jugosławii są tak **minimalne mniejszości narodowe,** że utrzymywanie extra sądu państwowego dla przestępców politycznych w... Białogrodzie było skierowane wyłącznie przeciw Chorwatom.

Początkowo Chorwaci wierzyli zapewnieniom Stojadinovića, ale **słowa okazały się tylko czczymi słowami,** bowiem premier po dawnemu rządził z pomocą parlamentu Jevticiowskiego, z pomocą praw wyjątkowych, żandarmerii, policji i wszechmocnych funkcjonariuszów partii rządowej.

ŚREDNIOWIECZNE ŚLEDZTWO

W okresie rządów Jevticia sąd państwowy w Białogrodzie zasądził na zasadzie ustawy o ochronie państwa 49 Chorwatów po kilka miesięcy, ale w łącznej wysokości na 62 lata więzienia. Słowacki dziennikarz - narodowiec dr Jan Pauliny - Toth dowodził, że **obwinionych Chorwatów w śledztwie męczono, jakby w średniowieczu.** W kilku wypadkach doszło nawet do samobójstw w więzieniu. To zresztą są nieunikniona akcesoria każdego regime'u dyktatorskiego, lecz co gorsze, że te przewiny przypisują Chorwaci swym braciom Serbom. Ostatnio głośnym echem odbił się w całej prasie europejskiej **wyrok skazujący chorwackiego biskupa Srebrnicia** za to, że dowodził przy odczytywaniu zbiorowego listu pasterskiego ostrzegającego przed Sokołem Jugosłowiańskim, że Sokół Jugosłowiański prowadzony jest w duchu filozofii Tyrsza, sprzecznej z nauką kościoła rzymsko - katolickiego.

Niemal siedem lat smucą się Chorwaci i cierpią od rządów centralistycznego tego typu, co Jevticia lub Uzunovicia, a cokolwiekby się mówiło na temat parlamentaryzmu reformowanego, to należy stwierdzić, że jest to sypanie piasku w oczy demokracji. System pałki i więzienia politycznego sam się w Jugosławii zdyskredytował i dochodzi do dziwów niesłychanych. Oto **przywódca chorwacki dr Vlatko Maček był w 1933 r. skazany na 3 lata ciężkiego więzienia ni mniej, ni więcej tylko za... zdradę państwa, a teraz z tym samym dr Maćkiem sam książę - regent pragnie rokować.** Co to wszystko znaczy? Albo istotnie wódz Chorwatów jest zdrajcą, a za tym jakiekolwiek mediacje z nim są wykluczone, albo nie jest i nie był nigdy zdrajcą, a wobec tego jakież fakt ten rzuca światło na dyktatorski system sprawiedliwości...

POJEDNANIE

Przed kilku laty w dziennikach serbskich wypisywano o Chorwatach niestworzone rzeczy, jak np., że to są ultramontani, jezuici i wojujący klerykali kościoła rzymskiego (obliczano to na prawosławnych), że są marksistami i bolszewikami (obliczano to na żywioły serbskich konserwatystów) i że są nawet faszystami typu frankcowców (obliczano to na jugosłowiańskie koła patriotyczne).

Teraz nastąpił odwrót. **Prasa oficjalna pisze o Chorwatach z rozczuleniem i słodyczą, a polityka nienawiści musiała zbankrutować na rzecz polityki pojednania.**

To, co robili Serbowie w stosunku do Chorwatów — przypomina żywo postępowanie Rosjan względem Polaków, Ukraińców i Białorusinów, postępowanie szowinistycznych Czechów względem Słowaków, a przecież nastąpiło opamiętanie.

Chorwacja nie ma poglądów powstańczej organizacji chorwackiej Ante Pavelića „Ustasza", która zamordowała króla Aleksandra, bo ta grupa jest obcą agenturą, obcą duchowi słowiańskiemu i obcą historycznym tradycjom Południowej Słowiańszczyzny, ale, pozostając w państwowo-dynastycznym związku z resztą Słowian Południowych, nie chce być krępowana w rozwoju życia narodowego.

Ostatnie wybory gminne w Jugosławii, które dały kompletne zwycięstwo Maćkowi, a szczególnie w Dalmacji, przyczyniły się walnie do rokowań między Maćkiem a Stojadinoviciem w sensie uregulowania sporów chorwacko - serbskich. Cała Jugosławia żyje dziś tylko tą sprawą. Wszyscy wielcy i mali tylko na ten temat wiodą dyskusje. Zwyciężyła niezłomność ducha narodowego Chorwatów.

CZEGO CHCĄ CHORWACI?

Czego domaga się Maciek — zapytacie?

Żąda w pierwszym rzędzie tajnych i swobodnych wyborów. Dotychczas bowiem prawo agitacji posiadały jedynie stronnictwa rządowe, w rzeczywistości jedna tylko partia premiera. Kiedy rok temu przed wyborami do parlamentu zapragnął Maciek odbyć zgromadzenie wyborcze — rząd zezwolenia nie udzielił i wielu lu-

(Dalszy ciąg na str. 3).

Pomysł biurokraty

Świadome, czy bezmyślne utrącanie turystyki w Polsce

Rzeczywistość polska roi się od tylu najróżniejszych kontrastów, że chwilami nie sposób jest powstrzymać się od złudzenia, że żyjemy w kraju, delikatnie powiedziawszy — ludzi nieprzytomnych.

Szereg ministerstw zgodnie pracuje nad rozwojem turystyki. Powstały specjalne biura i organizacje, których celem jest ściąganie do Polski zagranicznych turystów. Reklamuje się ładnymi afiszami Norblina czy innych, doskonałych grafików, **Polskę jako kraj... polowań, nart, pięknych tradycyj ludowych,** z dumą obwieszczając tubylcom cyfry, świadczące o wzroście zainteresowania zagranicy Polską.

Bardzo mądrzy panowie w różnych ministerstwach, departamentach czy samodzielnych „komórkach propagandowo-turystycznych" ponoć dniami i nocami pracują, aby kraj nasz w zakresie propagandy turystyki zagranicą dorównał chociażby mikroskopijnej Czechosłowacji.

Konferencje, okólniki, ustawy, nowele, rozporządzenia, zniżki kolejowe i specjalne szkolenie personelu hotelowego, aby raz wreszcie położyć kres tym „arcyprzyjemnym" pogaduszkom **o Polsce, kraju niedźwiedzi spacerujących po Marszałkowskiej,** o Polsce dzikusów, żyjących w zapluskwionych izbach, o Polsce hochstaplerów z talentem sprzedających... brylanty z carskiej korony.

I nagle...

Leży przed nami niezwykle starannie wydany **rocznik informacyjny American Automobile Association (odpowiednik Automobilklubu Polski) na rok 1936.** Datę podkreślamy specjalnie, bo być może, że z rocznika na 1937 znikną te, jakże bardzo ośmieszające nas szczegóły.

Nie uprzedzajmy jednakże wypadków. Wedle posiadanych przez nas informacyj, w roku 1936 przyjechało do Polski **zaledwie... 16 turystów amerykańskich z własnymi samochodami.** Tu, dla informacji czytelnika polskiego należy dodać, że olbrzymi procent obywateli U. S. A., oczywiście tych, którzy mogą sobie pozwolić na większe eskapady turystyczne, zabiera ze sobą swe samochody. Amerykanin nie lubi rozstawać się z maszyną, a ponieważ transport samochodu na największych transatlantykach kosztuje stosunkowo niewiele, więc tym bardziej niema istotnych przeszkód do tego, aby zamiast tłuc się kolejami, przemknąć przez Europę własnym autem.

Wszystkie państwa, a także i Polska, wzięły pod uwagę **korzyści wynikające z wizyty takich właśnie „zmotoryzowanych turystów"** i albo całkowicie skasowały opłaty wjazdowe, albo też unormowały je na poziomie dla każdego dostępnym.

Lecz gdy we wszystkich krajach Europy, nie wyłączając nawet Z. S. R. R. można spotkać mnóstwo wozów opatrzonych amerykańskimi znakami rejestracyjnymi i najczęściej charakterystyczną, srebrną plakietką z trzema literami A (American Automobile Association), **w Polsce wozy te są równą rzadkością, jak powiedzmy wozy z... Egiptu.** Jak wspomnieliśmy wyżej, w roku ub. było ich w Polsce zaledwie 16-cie. Dlaczego? Wszakże przejeżdża do kraju tylu Polaków amerykańskich, którzy mają własne nasze wozy i z przyjemnością zabraliby je ze sobą do ojczyzny. Więc?

Odpowiedź na tę zagadkę znajdziemy na str. 51 wspomnianego na wstępie rocznika amerykańskiego automobilklubu, gdzie pisząc o obowiązujących na świecie przepisach dotyczących wwozu do poszczególnych krajów samochodów z radioodbiornikami, autor podkreśla, że **samochody takie nie mają prawa wjazdu do Polski!**

Podczas, gdy jeszcze dwa czy trzy lata temu, radio w samochodzie było sprzętem dodatkowym, instalowanym na specjalne życzenie klienta, od roku ub. począwszy amerykańskie wytwórnie samochodów produkują nieomal **wszystkie maszyny osobowe z odbiornikami radiowymi.** Radio - aparat w nowoczesnym samochodzie amerykańskim jest jego częścią składową, podobnie jak: silnik, kierownica, starter, etc. W tych warunkach nikomu nie przyjdzie do głowy... demontować wozu, tylko dla tego, aby zeń usunąć radioodbiornik, którego nie wolno wwieźć do Polski. I w rezultacie — automobiliści amerykańscy, dla których rocznik automobil klubu U. S. A. jest widocznie dostatecznie miarodajnym informatorem, **rezygnują z przyjazdu do Polski** z **własnymi samochodami,** aczkolwiek w tymże samym roczniku, na stronie 204, przy mikroskopijnym artykuliku o Polsce (zaledwie 4 strony, łącznie z pełnostronnicową mapką, podczas gdy Czechosłowacji np. poświęcono... 8 str.) znajdujemy ogłoszenie Linii Gdynia — Ameryka, **zachwalające dobry transport wozów osobowych na „Piłsudskim" czy „Batorym"...**

Podkreślamy jeszcze raz, że podobnie absurdalny **zakaz wwożenia do Polski samochodów z radioaparatami obowiązuje tylko w Polsce, żadne inne państwo, na całej kuli ziemskiej nie zdobyło się na coś podobnego.** Ba, ale my jesteśmy krajem bardzo bogatym, mlekiem i miodem płynącym i nam nie zależy na bogatych, amerykańskich turystach ‚którzy znęceni akcją propagandową, barwnymi plakatami i wysiłkami naszych placówek dyplomatycznych, przyjechaliby z własnymi wozami do Polski.

Może to i lepiej, że nie przyjeżdżają. Te drogi, te stacje benzynowe i stacje obsługi, te garaże od siedmiu boleści, te miłe dzieciaczki wiejskie, bombardujące każdą maszynę... kamieniami, bądź też heroicznie rzucające się pod koła samochodu, aby uzyskać odszkodowanie dla rodziny, to wszystko byłoby **zbyt jaskrawym kontrastem na tle propagandy Polski zagranicą...**

Ale na jakiego diabła w takim razie robi się tę propagandę, dlaczego wyrzuca się setki tysięcy złotych? Odgródźmy się chińskim murem od całego świata, przystrójmy się w parciane portki, poleszuckie łapcie i przy świetle łuczyw pijmy... „czystą wyborową" ku chwale Ojczyzny.

(Dokończenie ze str. 2-ej).

dzi przybyłych z prowincji musiało odjechać, a skoro po kilku godzinach pod wpływem interwencji u księcia-regenta udzielono pozwolenia, wiec się odbył i uczestniczyło w nim aż 50.000 Chorwatów.

Czy wiecie na przykład, że w okresie wyborów **policja zaaresztowała około 300 studentów chorwackich, ostrzygła ich do gołej skóry i odesłała na wieś,** gdzie ich bądź w zamknięciu, bądź pod dozorem trzymano do ukończenia wyborów.

Maciek, domagając się wolnych wyborów, chce doprowadzić do wyboru prawdziwej reprezentacji narodowej Chorwatów, z którą by mógł paktować Białogród.

Oczywiście Maciek jest za utrzymaniem dotychczasowych granic państwowych, opowiada się za dynastią Karadziordzieviciów. **O innych punktach programu Macieka nic nie wiadomo.** Kiedy grono serbskich dziennikarzy dotarło do tego wodza chorwackiego i pytało o postulaty — Maciek ze spokojem dyplomaty zapytał:

„Czy panowie jako prasa potraficie być dyskretni".

„Tak" — odpowiedzieli chóralnie.

„No to i ja jestem i pozostanę dyskretny, bo obowiązuje mnie dyskrecja podwójnie jako polityka".

Słoweńcy spokojnym i pomyślnym przebiegiem rokowań chorwacko - serbskich szczerze się radują, a wieści o zgodzie Serbów z Chorwatami napełniają wszystkich sojuszników Jugosławii prawdziwą otuchą i serdeczną radością.

W interesie silnej i potężnej Jugosławii, kierowanej przez bohaterskich Serbów, dla których w Polsce mamy tyle prawdziwej sympatii, leży jak najrychlej **wyrównać stare spory z Serbami** i budować państwo od wewnątrz, skoro jest dziś tak niebezpiecznie w Europie i skoro tyle elektryczności wojennej czuje się w powietrzu.

Inny kurs zapanował już w związku z tym w polityce zagranicznej Jugosławii i na placówkach zagranicznych jugosłowiańskich coraz więcej widzimy Chowatów. **W Warszawie są Chorwatami — sam minister jugosłowiański dr. Prvislav Grisogono, Chorwatem** i wybitnym poetą chorwackim jest delegat jugosłowiańskiego Ministerstwa Oświecenia profesor Juliusz Beneszić, Chorwatami są wreszcie: sekretarz legacyjny dr Zaniela i attaché prasowy inż. Maresz.

Dr Marian Ciszek.

„Mam deputat węglowy"

Gehenna emeryta kolejowego

Funkcjonariuszom Polskich Kolei Państwowych w służbie czynnej i na emeryturze władze P. K. P. przydzielają deputaty węgla.

Zamieszkałym na terenie m. st. Warszawy deputaty te zostają wydawane ze składów kolejowych w zabudowaniach Dworca Gdańskiego.

I cóż się okazuje?

Oto funkcjonariusz służby czynnej otrzymuje swój przydział węgla bez żadnych „ale", natomiast całą **gehennę musi przebyć emeryt,** względnie jego rodzina, o ile się zgłosi po należny deputat.

Przede wszystkim należy się zgłosić — słusznie — z opłaconym kwitem w odnośnej kasie kolejowej, inaczej strażnik, względnie wartownik, nie wpuści na teren składu. Następnie z kwitem należy się zwrócić do urzędnika.

— Czy pani ma podwodę? — pada odrazu pytanie skierowane, jak w danym wypadku, do 65-cioletniej wdowy po urzędniku P. K. P.

— Nie mam!

— To Matuszewski pani zwiezie. Niech pani z nim się umówi.

Któż to jest tym „Matuszewskim"?

Przedsiębiorca przewozowy, który **ma właściwie monopol na zwózkę deputatów węglowych,** wydawanych ze składów węglowych w zabudowaniach Dworca Gdańskiego, w każdym razie, wydawanym emerytom.

Pan Matuszewski zażądał **od zwózki półtorej tonny zł. osiem i za zniesienie do piwnicy złotych jeden!** (Zwózka dotyczyła, w danym wypadku, odległości takiej, jak od składu Dworca Gdańskiego na Żoliborz, a więc tuż).

Emerytka poszła na miasto poszukać tańszego przewoźnika. Znalazła wielu, żądali i godzili się na złotych cztery, — boć przecież półtorej tonny węgla — to nie zbyt duży ciężar na konny wóz. Gdy jednak woźnice dowiadywali się, skąd mają zwozić, odmawiali:

— Tam wozi Matuszewski! — tłomaczyli.

Ów, jakby legendarny, Matuszewski, **ma widocznie wyłączność na zwózkę węgla** z powyższych składów.

Emerytka zgłosiła się więc ponownie do pana Matuszewskiego. **Ten zażądał już teraz nie ośmiu złotych, ale dwudziestu!!!**

Zgodził się wreszcie w drodze „niezwykłej uprzejmości" na złotych dziewięć.

Nadmienić przy tym wypada, że urzędnik, który odnotowuje dyspozycje wydania węgla na spłaconym kwicie w składzie węglowym na Dworcu Gdańskim, nie chciał wydać takiej dyspozycji, o ile nie przyjdzie się z woźnicą, który podjął się zwózki.

Tam też na miejscu można dokonać, np. takiej tranzakcji.

Emerytowi przysługuje prawo do deputatu na trzy i pół tonny węgla. Opłacił jednak tylko półtorej tonny i zabiera tylko tę część.

— Może pani sprzeda pozostałe dwie tonny? — pada propozycja.

— A za ile?

— Ano — **odwiozę pani te półtorej tonny za darmo!**

Wystarczy.

Coś jest w tym wszystkim nie w porządku.

Emeryt.

Machinacje pracownika wyjaśni proces sądowy

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre jednostki starają się działać na szkodę pewnych firm, wywołując zamęt i szkodząc ich dobrej opinii.

Jedna z takich spraw znajdzie się wkrótce na wokandzie sądu grodzkiego XIII, stroną skarżącą będzie apteka Wierzbięty, a oskarżony jest niejaki Klukacz Józef, który przez pewien czas szantażował właściciela powyższej apteki, a ostatnio nawet insynuował rozmaite artykuły w prasie codziennej.

Insynuacje te są wysoce krzywdzące i dopiero sprawa sądowa wykryje całe machinacje byłego nieuczciwego pracownika.

ski.

Poeta w jarmułce i poeta w krawacie

Kryminalna twórczość filmowa

Ponura atmosfera naszego świata filmowego, od czasu do czasu jest „rozświetlana" tak kosmicznymi idiotyzmami, że nie sposób jest... nie śmiać się z tego, co różne szmondaki filmowe, licząc na absolutną obojętność publiczności filmowej wyczyniają.

Klasycznym przykładem takiego właśnie szmondakowego „wyczynu" filmowego jest reklama, jaką wokół filmu „Szarża lekkiej brygady" (film ten omawiany na innym miejscu) rozdmuchało warszawskie biuro wynajmu filmów wytwórni Warner Bros.

Jak wiadomo, na czele wspomnianego biura stoi żydowin p. ..doktór Jankolowicz, mieszkający w Polsce za nansenowskim paszportem. Jemu też można przebaczyć, że zaakceptował podobne bzdurstwa, ale wszakże w biurze wspomnianym pracują niewątpliwie Polacy, a między nimi powinien znaleźć się chociażby jeden, który... na użytek biurowy posiada odrobinę rozsądku, taktu i znajomości polskiego języka.

Tymczasem...

Zaczyna się od tego, że scenariusz filmu „Szarża lekkiej brygady" oparto rzekomo na poemacie nadwornego barda królowej Wiktorii brytyjskiej, lorda Alfreda Tennysona. Ze wstydem przyznajemy się, że nie znamy poematu królewskiego poety, nie wydaje nam się jednak, aby mógł utwór ten być równie koszmarny jak polska „adaptacja", dokonana przez... nadwornego, a zakonspirowanego barda p. Jankolowicza. Bo cóż pisze ten półgłupek (cytujemy za broszurką zatytułowaną „Szarża lekkiej brygady" i rozesłaną jako druk bezadresowy do wszystkich właścicieli mieszkań w Warszawie):

„SZARŻA LEKKIEJ BRYGADY"

Alfreda Tennysona.

Galopem, galopem,
Galopem —
Nieś się!
Hej, po dolinie śmierci
Jedzie ich sześćset.
„Do szarży!" — rozkaz brzmiał —
„Lekka Brygado, w cwał!"
Oto w dolinę śmierci
Zjeżdża ich sześćset.
„Brygado Lekka, w cwał"!
Czy który zbladł lub drżał?
Że wodza błąd tu był
Wiedzieli jeźdźce.
Nie im — komendy prym,
Badać, co? jak? — nie im,
Ich rzecz — iść w bitew dym.
W czarną dolinę śmierci
Wjechało sześćset.
Na prawo — ogień dział,
Na lewo — ogień dział,
Naprzeciw — ogień dział
Grzmi, pluje, zmieść chce!
Poprzez granatów grad.
Mężnie, przy bracie brat.
W rozwarty śmierci pysk,
W gardło piekielnych krat
Pędzi tych sześćset!
Ognistych szabel huf
Zalśnił, wzniósł się, i znów
Runął na armię luf,
Rąbiąc baterie, aż
Świat zamarł w geście.
Pędzą przez dym i żar,
Łamią front wrażych chmar;
Kozak i ruski, w łeb
Rażony szablą, marł,
Padał w ucieczce.
Wraca Brygada — lecz
Już ich nie sześćset!
Na prawo — ogień dział,
Na lewo — ogień dział,
Za nimi ogień dział
Grzmi, wali, zgnieść chce;
Przez ten granatów grad
Niejeden jeździec padł.
Żołnierz, w chwata chwat!
Widzieli śmierci pysk,
Z gardła piekielnych krat
Wracają! — może stu?
A było sześćset...
Uderzcie w mosiądz surm!
Ta szarża — to był szturm!
Świat zamarł w geście.
Grzmij chwałę wielkich spraw!
Lekką Brygadę sław!
Rycerzy sześćset!".

A dalej garść rodzynków z tejże upiornej broszurki. Na str. 3 czytamy:

„Zgrzytała im w uszach dzika muzyka, w takt której kilka wschodnich dziewcząt wiło się tanecznie przed obliczem władcy".

Na tej samej stronie, w drugiej szpalcie:

„Chan podniósł się z otomany, wykonał wytworne „salaam", zszedł z podwyższenia i wyciągnął przed siebie miecz z inkrustowaną rękojeścią".

Str. 4 podpis pod kliszą:

„Ekran drży od huku nieśmiertelnych uderzeń kopyt".

Dalej, str. 5, poseł Wielkiej Brytanii mówi do rotmistrza lansjerów:

„Facet ma pewien wrodzony wdzięk i jakąś subtelną dostojność. Wschodni dżentelman!".

Str. 6:

„Skowronki zrywały się z zielonych jeszcze pól — wzbijały się w powietrze — niknęły z oczu — i zalewały ziemię promiennie — wdzięcznym śpiewaniem".

Również str. 6, ale druga szpalta:

„Dziewczyna, Elza Campbell, urodą zaćmiewała ogród".

Podpis pod kliszą umieszczoną na str. 11.

„Spuszczona ze smyczy sfora wściekłych psów cara przy pomocy indyjskiego radży stara się unicestwić Lekką Brygadę".

Na str. 14 rewelacja z dziedziny awansów:

„Jego przyjaciel, podchorąży Randall otrzymał rangę kapitana".

Również na str. 14, druga szpalta, rozmówka nastrojowa dwojga kochanków:

„Nie miałem zamiaru cię nastraszyć. Tak pięknie wyglądasz stojąc samotnie na tym dachu!"

A oto rewelacja z dziedziny uzbrojenia. Na str. 18 czytamy, że:

„Zabrzmiał rożek wojenny".

Sir Macefield przemawia do majora Vickersa, na str. 22:

„Każdy z was będzie miał okazję spełnić wymarzony przez siebie czyn — wetknąć lancę w brzuch tej złośliwej małpy — i proszę Boga, aby zesłał powolną śmierć temu mordercy".

Na str. 29 dowiadujemy się z napisu nad kliszą, że:

„Żaden mężczyzna nie jest zgubiony, jeśli tylko kocha go jakaś kobieta".

I wreszcie zakończenie. Na str. 30 tego przewodnika po krainie idiotyzmów i niechlujstwa, dowiadujemy się, że dziarski Anglik otrzyma:

„Virtuti militari" — rzekł".

Oczywiście w porównaniu z codziennymi kłopotami szarego zjadacza chleba, kretyńska broszurka wydana przez biuro Warner Bros, a rozkolportowana przez REP, jest nic nie znaczącą drobnostką. Kiedy jednak tyle się mówi o godnej uznania walce naszej cenzury z różnymi „poetami" z pl. Parysowskiego, nie sposób jest wstrzymać się od zapytania: dlaczego cenzura nie sięga bliżej, do zacisznych gabinetów różnych „redaktorów" od propagandy filmowej? Dlaczego biedny żydek w jarmułce i anglezie nie może deprawować duszyczek naszych „pomocnic domowych" swymi „poezjami", natomiast patrzy się przez palce na takie świntuszenie, jak przytoczone wyżej przykłady, żydków w krawatach, od Frendlera czy Aronsona?

Kolec.

Zamordowano Chopina

na koncercie w warszawskiej Filharmonii

Było to w czasach, kiedy sport nie należał jeszcze do programu prac różnych Ministerstw.

Pewno 8 lub 9 lat temu. Największą atrakcją był mecz footbalowy pomiędzy wiedeńskim Hakoahem, a warszawską Polonią.

Park „Agrykola" (obecnie park Sobieskiego) zaludnił się gruntownie. Za barierami bciska znalazło się, o ile pamięć mnie nie myli — jakieś 10000 osób.

Żydzi zamykali przed 7 w. sklepy, aby zobaczyć świetną drużynę niebiesko - białych piłkarzy. (Pałkarze nie byli modni).

Oczywiście sportowcy stanowili mniejszość — **przemawiała „mniejszość" —: laicy.**

Mało kto z tych spokojnych kupców, subiektów, a nawet ortodoksów z północnej dzielnicy orientowało się o co chodzi i **dlaczego 22 poważnych, dorosłych mężczyzn ugania się po zielonej murawie,** kopiąc z zaciekłością piłkę...

Emocji i krzyków było „mnóstwo za bardzo" — zrozumienia dla gry „dużo niewiele"...

Ten mecz przypomina mi się, gdy jestem na sali Filharmonii, podczas występu jakiegoś słynnego wirtouza. A oto świeży przykład!

Fritz Kreisler.

Taki koncert ma w sobie coś z niezdrowej sensacji sportowej. Przychodzą ludzie ze snobizmu. Widownia zamienia się w hałaśliwą karczmę.

Nie ma mowy o jakimś nastroju. Trudno też słuchać muzyki, gdy **dookoła widzi się tępe twarze znudzonych ludzi,** z których niejeden po raz pierwszy w życiu słucha poważniejszej muzyki.

Kreisler jest naturalnie artystą zbyt wielkim i doskonałym, (wzrostu niskiego z pokaźnym brzuszkiem) aby mu mogły zaszkodzić ciągłe kaszle, wiercenia się na krzesłach i **wiecznie spóźniający się goście, którzy o 9 wiecz. szukali swoich miejsc.**

Wykonanie koncertu Mozarta, (tydzień przed Kreislerem grał świetnie S. Goldberg na tejże estradzie) — było majstersztykiem sztuki wirtuozowskiej.

A Paganini! Trudno o lepszego wykonawcę tego trudnego technicznie koncertu (D-dur). Zdumiewający kunszt techniki nie przesłonił przecież emocjonalnej wartości utworu, odtworzonego z całkowitym zrozumieniem.

W tydzień po Kreislerze miał zawitać do Warszawy znakomity pianista Aleksander Uniński. (Koncert 22 stycznia). Jak jednak donosi „Przewodnik koncertowy" laureat konkursu Chopinowskiego miał utrudniony wyjazd z Lizbony i **nie zdążył na czas do Warszawy.**

Zastąpił Unińskiego — Egon Petri.

Mówiąc krótko i dosadnie: **rozczarowanie.**

Wykonanie koncertu E-moll Chopina było wprost denerwujące. „Tempo rozmazane", motywy zatarte i jakaś mętna papka trudna do strawienia.

Dyrygent Scherchen z pewnością nie lubi Chopina. Pod jego kierownictwem orkiestra „mordowała" wielkiego twórcę polskiego. Przykre to zarówno dla entuzjastów jak i przeciwników Chopina.

Punktualnie o 10 wieczór **przyszły dwie służące, które podczas wykonywania kapitalnej suity baletowej „Pulcinella" Strawińskiego domagały się energicznie wskazania im miejsc wyznaczonych na biletach,** odstąpionych prawdopodobnie w ostatniej chwili przez „grypujących państwa".

Natomiast w kilka minut później nastąpiła zmiana warty: przyszedł strażnik w niebieskim mundurze, aby zastąpić swego kolegę „bezimiennego bohatera". Na szczęście szum ten zginął, albo raczej połączył się z potężną bachanalią dźwięków „Pacifica" 231 — Artura Honneggera.

Utworu tego, jak i Strawińskiego wysłuchać można było z rzetelną satysfakcją. Zwłaszcza, że **jak się okazało, p. Scherchen świetnie się czuje w repertuarze nowoczesnym.** Bardziej mu odpowiada muzyka dzisiejsza, niż romantyczna.

Symfonia D-dur Bacha również wypadła bez zarzutu pod dyrekcją Scherchena. Ale wiadomo: każdy Niemiec rozumie Bacha.

Na zakończenie warto zauważyć, że utwór Strawińskiego spotkał się w większości z uśmieszkami ironii.

Warszawa jeszcze nie dojrzała do słuchania współczesnych, żyjących kompozytorów. Narazie wystarczy Czajkowski.

Fis.

Międzynarodowe zawody narciarskie w Wiśle

Po raz pierwszy w Wiśle dn. 30 b. m. rozpoczną się międzynarodowe zawody narciarskie. W zawodach tych przewidywany jest udział 150 zawodników z Polski oraz kilkudziesięciu z różnych krajów europejskich i pozaeuropejskich.

Program zawodów obejmuje:
biegi na 18 klm — 30 stycznia,
skoki — 31 stycznia,
bieg na 50 klm — 1 luty,
skoki otwarte (Głębce) — 2 luty.

Podczas zawodów przygrywać będą orkiestry: wojskowa i góralska.

Wszystkim przybywającym na zawody Ministerstwo Komunikacji przyznało znaczną ulgę w opłacie kolejowej, a mianowicie: 33% w pierwszą stronę, powrotną darmo. Karty uczestnictwa, uprawniające do korzystania ze zniżek kolejowych wydają biura „Orbisu".

W samej Wiśle będą na czas zawodów kursowały autobusy co 10 minut.

Ceny pensjonatów: I kat. 6 — 7 zł., II kat. 5 — 6 zł., III kat. — 4 — 5 zł. inne rozrywki.

Zapewnione poza tym dancingi, brydż i inne rozrywki.

Tydzień ubiegły

Z wielką pompą odprawiano „dzień Polaka z zagranicy".

Były naturalnie capstrzyki, pochody, były liczne akademie.

Wszystkie te jednak nudne ceremonie oficjalne nie zdołały przysłonić faktu, że Światowy Związek Polaków z zagranicy nie spełnia należycie swego zadania. Przez tyle bowiem lat swego istnienia nie zdołał on dotychczas wywołać odpowiedniego zainteresowania w społeczeństwie polskim losami naszej emigracji.

Światowy Związek Polaków z zagranicy, idąc drogą najmniejszego oporu, zamiast być organizacją par exellence społeczną, stał się pewnego rodzaju ekspozyturą naszego M. S. Z., czerpiąc stąd zarówno wszelkie „natchnienia", jak i, naturalnie, odpowiednie środki finansowe.

Niewątpliwie dużą zasługą było stworzenie Funduszu Szkolnictwa Polskiego, ale czy to była zasługa Światowego Związku Polaków z zagranicy?

Zupełnie się zgadzamy z polityką Funduszu Szkolnictwa — budową szkół polskich na obczyźnie. Tworzenie tych szkół i udzielanie wszelkich pomocy naukowych polskich naszym małym „emigrantom" jest niewątpliwie pracą racjonalną, pracą od podstaw. Od dziecka bowiem nasz „emigrant" utrzymuje choć w ten sposób kontakt z Macierzą, w ten sposób nie dopuszcza się do utracenia cennego elementu polskiego, na rzecz szkodliwej asymilacji w obcym żywiole narodowym.

A Polakom, rzuconym losem w obce kraje, bardzo poważnie, niestety, zagraża wynarodowienie.

Jak, już choćby z przemówienia, na jednej z akademii, dyr. Lenartowicza, wynika, Polacy w Stanach Zjednoczonych w trzecim pokoleniu nie mówią zupełnie po polsku. Nie lepiej zresztą jest i w innych ośrodkach.

My, ze swej strony, naszym wspaniałym działaczom wychodźczym, zachwyconym tym, że do Stanów Zjednoczonych można wysyłać tylko polskie książki, a nie potrzeba budować szkół, chcielibyśmy zwrócić uwagę specjalnie na jeden teren: Francję.

Niewątpliwie, wszystkie czynniki zajmujące się sprawami naszego wychodźtwa są dobrze poinformowane o olbrzymiej propagandzie komunistycznej wśród naszych emigrantów we Francji.

Propaganda ta niestety robi duże postępy. Najlepszym tego dowodem jest wypuszczenie komunistycznego dziennika w języku polskim.

Nie wdając się w to, skąd wpłynęły fundusze na uruchomienie tego pisma codziennego, musimy stwierdzić fakt, że gdy redakcja tego dziennika zwróciła się z wezwaniem o poparcie finansowe przez wychodźtwo, posypały się liczne datki robotnicze. Mniejsze i większe sumy w frankach wpłacali nasi wychodźcy, nasi robotnicy na szerzenie wśród nich haseł wywrotowych. A redakcja komunistyczna z triumfem obwieszcza światu ofiarność polskich robotników dla... komuny.

Winę za ten stan rzeczy ponoszą nietylko skłócone organizacje polskie we Francji, lecz także i Światowy Związek Polaków z zagranicy, który nie potrafił skonsolidować tych organizacyj.

Tego rodzaju sytuacja wymaga szybkiej akcji. Nie można też, naszym zdaniem, patyczkować się zasłużonymi prezesami, którzy zasłaniają dyktatorską, niekoniecznie dobrą — robotę swych sekretarzy, tylko jednych i drugich usunąwszy, zastąpić ich odpowiednimi ludźmi.

Np. w tej samej Francji istnieje pewna organizacja kupców polskich. Ci kupcy nie mogą się zdecydować, czym być: kupcami czy rzemieślnikami.

Decyzji jeszcze niema. Są jednak narady. Są za tym kosztowne diety wyjazdowe tych „działaczów" z Francji do Polski, jak i z Polski do Francji. Działacze „badają" teren możliwości, a organizacja wciąż nie wie, czym być.

Nic więc chyba nie jest dziwnego, że przez tak konsekwentne postępowanie naszych „gór" wychodźczych, „doły" emigranckie mają ich dość. Idą też na lep nawet komuny.

Ignis.

Czyżby naprawdę?...

...do Warszawy miał w niedługim czasie przyjechać z odczytem wódz Słowaków, ks. Andrzej Hlinka? Pewne koła są poważnie zakłopotane, że ceremonii powitalnych nie uskuteczni „Beseda" (z której wyszli hlinkowcy), a nowozorganizowana w Warszawie „Unia Słowaków", którą tworzą czołowe osobistości kolonii słowackiej w Warszawie.

*

...w klasztorze Panien Wizytek w Warszawie wybuchła epidemia grypy wśród ¾ zakonnic i mimo groźby rozszerzenia się tej zarazy na resztę „panien Wizytek" reguły klasztorne pozostały regułami, a chore na grypę nie zostały przewiezione do szpitali? Czyżby to mogło się dziać w XX wieku?

*

...znów władze skarbowe wykryły poważne nadużycia podatkowe w jednej ze znanych firm cukierniczych? Najpikantniejsze w tym wszystkim jest jednak to, że chociaż nadużycia wykryto przed paru tygodniami, dotychczas w żadnym dzienniku nie pojawiły się nawet dwa słowa na ten temat. Czyżby talent referenta „prasowego" wspomnianej firmy, czy tylko szczęśliwe posunięcie szefa przedsiębiorstwa, który przed paru dniami zadeklarował większą sumę na cele społeczne

*

...po ostatnim występie p. Olgi Kamieńskiej w programie „Wesołej lwowskiej fali" poświęconym pomocy zimowej, gromadnie zaczęły napływać składki od zalegających z pomocą zimową radiosłuchaczy? Złośliwi twierdzą, że radiosłuchacze obawiali się drugiego występu p. Kamieńskiej z piosenkami, niestety, w... „polskim" języku.

*

...nadana w niedzielę dnia 17 b. m. wesoła lwowska fala" stała się przyczyną poważnych komplikacyj, wywołanych wysoce nietaktownymi dowcipami, wplecionymi w te zwykle dowcipne i wesołe audycje lwowskiego radia? W związku ze wspomnianym incydentem, przez cały ub. tydzień w Pol. Radiu panowało... piekło trudne ponoć do opisania.

*

...mimo oskarżenia, z jakim wystąpiło przeciwko filmowemu recenzentowi Naszego Przeglądu czasopismo „Film", zarzucając p. Ważkowi - Wagmanowi, że przyjął od jednego z właścicieli kin stołecznych... 100 zł. za recenzję, wspomniany recenzent w dalszym ciągu „działał" w redakcji wymienionego dziennika? Stanowczo p. Ważyk nie nadaje się do tego, aby mieszkać w jednym domku, powiedzmy np. z p. Regnisem.

*

...do pewnego towarzystwa wzajemności słowiańskiej w Warszawie miała przystąpić grupka Białorusinów? Wszystko było na najlepszej drodze, ale dywersję w ostatniej chwili zrobili Ukraińcy, głównie studenci, którzy podmówili młodzież białoruską, aby nie kooperowała z Polakami, bo wszyscy to... faszyści. Na te komunizujące oddziaływania studentów ukraińskich na młodych Białorusinów należy zwrócić baczną uwagę, zwłaszcza, że Białorusini są zanadto przedmiotem szczególnej i wyjątkowo czułej opieki ze strony mniejszości ukraińskiej w Polsce. Tajemnicą Poliszynela jest od dawna, że Ukraińcy pretendują do... ukraińskości Polesia, że Ukraińcy uważają... białoruszczyznę za gwarę języka ukraińskiego, a nawet chcieliby podobnie anektować Białorusinów, jak to czynili Czesi w stosunku do Słowaków.

W kraju miejsca niema

Sukces artysty polskiego zagranicą

Na zaproszenie Estońskiej Opery Narodowej w Tallinie, wyjechał w tygodniu ub. do stolicy Estonii znakomity baletmistrz polski, długoletni kierownik baletu w Operze Warszawskiej — Piotr Zajlich.

Zajlichowi dyrekcja opery estońskiej powierzyła ułożenie tańców do „Halki", która ma być wystawiona w Tallinie w pierwszej połowie przyszłego miesiąca. Fakt ten notujemy z prawdziwą radością, jako jeszcze jeden sukces artysty polskiego na szerokim świecie, sukces tym większy, że dla znakomitego artysty - baletmistrza zabrakło niestety miejsca w Operze warszawskiej, gdzie p. Mazaraki z bardzo tajemniczych względów, pospołu z sławnym z różnych afer p. Wienerem, osadzili na stanowisko kierownika baletu nikomu nieznaną miernotę — „baletmistrza" Ajzyka Leontiewa (?)

km.

Ubezpieczalnia na rozdrożu

Pan Minister Jastrzębski ma głos!

„Wiem Wszystko" przed paru miesiącami zaalarmowało opinię publiczną niesamowitymi stosunkami, panującymi wśród sfer lekarskich Warszawskiej Ubezpieczalni.

Przez dwa tygodnie poruszaliśmy sprawy ,które powinny były nietylko zainteresować, ale i zaniepokoić poważnie odnośne władze nadzorcze.

Chodziło wówczas o „drobny" zdawało by się w pojęciu naczelnego lekarza, a szczególniej jego zastępcy, doktora Purskiego, wypadek, a mianowicie: komisja trzech lekarzy przy ulicy Mariańskiej „omyliła się" i stwierdziła po „zbadaniu" chorego, że cierpi on na „zapalenie stawów" i zakwalifikowała pacjenta wbrew opinii i wnioskowi domowego lekarza (opinię tego zdolnego lekarza potwierdziło następnie 21 lekarzy!) do leczenia domowego, podczas gdy chorego w dwa dni potym (dosłownie!) zabrano do Szpitala Wojskowego, gdzie przeleżał trzy tygodnie na zapalenie nerek i serca i gdzie stwierdzono po rentgenologicznym zbadaniu kamienie w nerkach.

Wypadków takich można byłoby przytoczyć wiele...

Świeżo jeden z dzienników południowych doniósł, że w ubiegłą sobotę członek ubezpieczalni społecznej, pracownik fizyczny T. Sz. (Szara 3) — zachorował na grypę. Po 14 godzinach po wezwaniu lekarza przybyła do chorego w zastępstwie lekarza domowego lekarka. Lekarka stwierdziła zapalenie płuc, wynikłe z grypy. Rodzina domagała się przewiezienia do szpitala. Lekarka oświadczyła, że **jej bez zezwolenia naczelnego lekarza ubezpieczalni nie wolno nikogo kierować bezpośrednio do szpitala.**

Chorego zostawiono w domu, mimo, **że był prawie umierający.**

Następnego dnia, t. j. we wtorek rodzina chorego starała się uzyskać skierowanie do szpitala. Lecz w ubezpieczalni powstały nowe trudności: papierki, papiery, formalności. **Od 8-ej rano do 12-ej trwało ich załatwianie.**

Chory w tym czasie leżał w agonii.

Rodzina chorego o godzinie 13 minut 30, wzywa pogotowie ubezpieczalni. **Mijają długie godziny, pomoc nie przybywa.** W rodzinie rozpacz. Na prywatnego lekarza i pogotowie nie ma pieniędzy, zresztą, wszyscy liczą, iż za chwilę zjawi się lekarz z pogotowia ubezpieczalni. **Pogotowie przybywa dopiero o godzinie 8-ej wieczorem. Chory już nie żył.**

Fakt powyższy przemawia do nas aż nazbyt brutalnie.

Od szeregu lat w szerokich kołach ubezpieczonych m. st. Warszawy komentuje się dziwną opieszałość, czy też pobłażliwość miarodajnych władz, z jaką traktują naczelne władze lekarskie w Ubezpieczalni Warszawskiej.

Czym się to tłomaczy, trudno wyrozumieć.

Proponujemy przeprowadzić ankietę, jakie powinien mieć zalety naczelny lekarz ubezpieczalni społecznej, a z łatwością stwierdzimy, że właściwy lekarz na tym stanowisku **przy wysokim poziomie naukowym i etycznym naszych lekarzy** nie dopuścił by do podobnych wypadków, które zdarzają się tak często w obecnych stosunkach Warszawskiej Ubezpieczalni.

Panie Ministrze Jastrzębski! Jest Pan znanym i zasłużonym działaczem społecznym! Stwierdzał Pan przy wielu okolicznościach, że bliskie są Pańskiemu sercu sprawy ubezpieczeń społecznych, szczególnie pracowników fizycznych.

Niech się Pan, Panie Ministrze raczy **zainteresować treścią licznych okólników poufnych, jakie otrzymują lekarze domowi** Ubezpieczalni Społecznej od swoich władz przełożonych. Jeśli ich Panu nie dostarczą na żądanie i w ścisłej kolejności, to „Wiem Wszystko" gotowe Panu służyć, drukując je po kolei, jako curiosum opieki lekarskiej dobrze i społecznie rozumianej w naszych czasach. Dziś bez Pańskiego wyraźnego żądania tego nie czynimy, gdyż nie chcemy podważać zaufania w liczne szeregi lekarzy domowych ubezpieczalni, pracujących w strasznie zatęchłej atmosferze, wytwarzanej właśnie przez te czynniki, które zajmują się preparowaniem osławionych poufnych okólników.

I mimowoli przy czytaniu tych okólników nasuwa się myśl, czy mógł je redagować człowiek, który pięć lat studiował pod kierunkiem profesorów - lekarzy i zdobył następnie dyplom doktora medycyny!

Zdrowie naszych warstw pracowniczych — to skarb, majątek Polski. Kto przyczynia się więc do jego niweczenia, a nie do pielęgnowania i podtrzymywania ,ten godzi w interesy Państwa Polskiego! I to w interesy najżywotniejsze!

Na zakończenie warto przytoczyć, że według ostatnich danych, liczba ubezpieczonych w Warszawie wynosiła na dzień 1 grudnia r. z. 343 tysiące osób, a w ciągu jedenastu miesięcy 1936 roku Ubezpieczalnia Społeczna m. st. Warszawy wydała na świadczenia chorobowe 17.298.117 zł. Na sumę tę składają się wydatki na świadczenia pieniężne — 2.202.479 zł., na opiekę lekarską — 6.679.477 zł., na środki lecznicze i pomocnicze — 3.073.940 zł., na szpitale i inne zakłady lecznicze 4.775.900 zł., na leczenie w bratnich ubezpieczalniach — 174.611 zł. i na leczenie profilaktyczne — 391.710 zł.

Ar.

Dokąd warto, dokąd nie

„SZARŻA LEKKIEJ BRYGADY” (kino „Bałtyk”). Cały ten film od początku aż do przedostatniego aktu jest nudny i nużący, bo chyba już dzisiaj nie należy do przyjemności oglądanie przez godzinę strzelaniny, masakry i innych tego rodzaju rozkoszy, wykonanych zresztą standartowo przez specjalistę Michała Curtiza. Natomiast trzeba przyznać, że akt ostatni — właściwa szarża lekkiej brygady — jest czymś wprost fenomenalnym w swojej brawurowej doskonałości. Ten jeden akt ratuje cały film i każe go zaliczyć do najlepszych rzeczy, oglądanych obecnie w Warszawie. Jeśli można iść za biletem ulgowym do „Bałtyku”, to jedynie z powodu tego ostatniego aktu. Jeśli idzie o aktorów, czeka widzów małe rozczarowanie, bo Errol Flynn, niezapomniany, romantyczny bohater „Kapitana Blooda”, okazał się w swojej rzeczywistej postaci znacznie mniej piękny i ciekawy. Gra jednak przyzwoicie. Również i inni aktorzy — Olivia de Havilland (Elza), Henry Stephenson (szef sztabu), Nigel Bruce (komendant 27 pułku), Donald Crisp (Chan), Robert Barrat, David Niven i inni — wykonali swoje role sumiennie. Ilustracja muzyczna — świetna. Szkoda tylko, że zepsuto w Polsce film wydrukowaniem na ekranie głupawych wierszy.

„PANI MINISTER TAŃCZY” (kino „Apollo”). Nowa komedia polska, produkcji Marka Libkowa, wykonana jest kulturalnie, nie zawiera żadnych specjalnych idiotyzmów i nie jest trywialna, ale — przyznajmy — jest śmiertelna nudna w pierwszej połowie. Dopiero później nabiera jakoś rozmachu. Intryga pana Allana Turskiego (coś nam się widzi, że to poprostu pani Sternowa!) i Anatola Sterna — niezbyt zręczna, ani nowa, ale niektóre sceny są naprawdę arcy-miłe. Dużo pomogła doskonała tym razem i niebanalna muzyka Henryka Warsa. Z pośród wykonawców wyróżnia się przede wszystkim kapitalna Ćwiklińska, doskonały Znicz i przemiły w tym filmie Żabczyński. Orwid robi, co może, ale niewiele może. Sielańskiego aż żal! Co do Toli Mankiewiczówny, która gra tutaj rolę podwójną, stwierdzić należy, że gra poprawnie i śpiewa pięknie. Zdjęcia — szare. Konrad Tom, jako autor dialogów — na średnicy, jako aktor tym razem fatalny. Można zaryzykować bilet ulgowy. Nad program — kolorówka Columbii, dobra w pomyśle, ale słaba w wykonaniu.

„ICH TROJE” (kino „Capitol”). Film ten, wyreżyserowany bez zarzutu przez Williama Wylera, należy do rzędu obrazów dla szerokiej publiczności. Wszystkie efekty, które „łapią” widza, zwłaszcza widza sentymentalnego, nagromadzone są tutaj z maestrią. Naogół zresztą filmik jest naprawdę bardzo miły, a że grany jest doskonale przez Merle Oberon, Miriam Hopkins, a przede wszystkim przez nową gwiazdę dziecięcą Bonitę Granville i przez przemiłego Joel Mac Crea, wybrać się można śmiało za biletem ulgowym. Ludzie sentymentalni mogą nawet zapłacić za cały bilet, bo z pewnością płakać będą na filmie z rozrzewnieniem. Publiczność głośno i spontanicznie wyraża swoje zadowolenie, gdy sprawiedliwości staje się wreszcie zadość i nieznośna dziewczyna dostaje siarczysty policzek od służącej.

Nad program — ciekawy tematem, ale okropny w wykonaniu filmik o Muzeum Etnograficznym. Kolorówki niema.

„ZAPOMNIANA SYMFONIA” (kino „Atlantic”). O filmie tym trzeba napisać specjalnie. Wypuszczony był z takimi fanfarami reklamy, że naiwny widz mógłby naprawdę pomyśleć, że w grę wchodzi epokowe arcydzieło, które „wstrząśnie sumieniami świata”, jak głoszą kretyńskie reklamy. Tymczasem „Zapomniana Symfonia”, której tytuł nie ma nic wspólnego z treścią, a chce tylko żerować na powodzeniu „Niedokończonej Symfonii”, jest ckliwym melodramidłem typowo amerykańskim, które tym jest groźniejsze, że jest naprawdę dobrze wykonane i fenomenalnie zagrane przez doskonałego aktora charakterystycznego Jean Hersholta. Ludzie, którzy lubią, aby im wszelkimi sztucznymi i banalnymi środkami wyciskano łzy z oczu, będą tutaj zadowoleni. Mogą się wybrać za pełnym biletem i z czterema chustkami w kieszeni. Innym radzimy się wstrzymać. Nie osłodzono filmu żadną kolorówką, a tylko luźno związanymi obrazkami Foxa, szumnie zwanymi „Przygodami operatora”(!).

X.27.—

Pod światło

W I. K. C. z dn. 25 stycznia b. r. znajdujemy następującą wiadomość:

Nasz wileński korespondent donosi: w sądzie grodzkim odbyła się rozprawa przeciwko b. studentowi politechniki warszawskiej, Krasowskiemu, oskarżonemu o wywołanie zajścia w kinie „Lux” w Wilnie.

Krasowski, w czasie wyświetlania filmu, siedząc za dwiema paniami, podsłuchał ich rozmowę i zdawało mu się, że są żydówkami.

W pewnym momencie poirytowany ich rozmową... chwycił obydwie panie za głowy i zaczął je stukać o siebie.

Powstało zamieszanie, policja sporządziła protokół i sprawę przekazano sądowi.

Jak się okazało, jedna z pań była żoną profesora uniwersytetu wileńskiego, druga zaś cudzoziemką. Sąd skazał Krasowskiego na 500 zł. grzywny z zamianą w razie niemożności zapłacenia na dwa tygodnie aresztu.

Humorku p. Krasowskiemu odmówić nie można. Studia w Warszawie nie pozostały bez echa.

Stary pies.

„Czy pan jest mężczyzną?”

Spory w kolonii czechosłowackiej

Przed kilku dniami w eksterytorialnym gmachu poselstwa czechosłowackiego w Warszawie, odbyło się walne zgromadzenie, zarejestrowanego w polskim urzędzie administracyjnym, stowarzyszenia p. n. **„Beseda Czechosłowacka”**, przy mizernym udziale około 50 osób. Przewodniczył „tajemnik” Horniczek, urzędnik czechosłowackiego poselstwa.

Uskarżano się w pierwszym rzędzie na zobojętnienie społeczne kolonii czechosłowackiej w Warszawie i stronienie warszawskich Słowaków od Besedy.

Sensacją zebrania był **namiętny atak szowinistycznego Czecha, a stypendysty M. W. R. i O. P., dr. Otto Ritza, młodziutkiego lektora języka czeskiego na U. J. P.**, przeciwko zasłużonemu seniorowi kolonii czechosłowackiej p. Iwanowi Szipce, cenionemu również i ogromnie szanowanemu w szerokich kołach społeczeństwa polskiego.

Dr. Otto Ritz, przedstawiający się w naszych kołach urzędowych jako gorliwy polonofil, oskarżał ni mniej ni więcej b. prezesa Iwana Szipkę, że **zanadto sprzyja Polakom**, że stał się przyczyną rozejścia Słowaków z Czechami w kolonii warszawskiej i nawet współpracowanie... w tygodniku „Wiem Wszystko”.

Prezes Szipka, pisujący jeszcze przed wojną do narodowych dzienników na Słowaczyźnie, publicznie oświadczył, że o ile niedawno pisał krytyczne uwagi o rozbiciu kolonii czechosłowackiej w Warszawie na szpaltach czasopisma praskiego „Krajan”, o tyle wobec pomawiania go niesłusznego o autorstwo artykułu w „Faszystowskich Listach”, przedrukowanego przez nasz tygodnik, **wzywa publicznie dr. Otto Ritza albo do odwołania posądzenia i przeproszenia, albo będzie musiał odmówić mu miana... mężczyzny.**

Tak to delikatnie zareagował na publicznym zebraniu w obronie swego honoru sędziwy **reprezentant Słowaków** w Warszawie, na inwektywy świeżo upieczonego doktora, który przed rokiem przyjechał z Pragi...

Ciekawe, czemu towarzystwo zarejestrowane w Polsce, musiało odbywać swe walne zgromadzenie pod przewodnictwem urzędników dyplomatycznych i to w gmachu eksterytorialnym?

Czyżby naprawdę **relacje o attaché prasowym p. dr. Hejrecie** mogły tak poważnie zaniepokoić Poselstwo Czechosłowackie, że otworzyło swe podwoje dla zebrań „Besedy” i dopuszczono do napaści młodego doktorka na sędziwego obywatela? Interesuje nas wreszcie, czemu stypendysta rządu polskiego p. dr. Otto Ritz stał się napastnikiem Słowaków — polonofilów?

Polak.

Afgańska awantura

z posłem Nr. 606

Tygodnik nasz wszedł w kontakt z jednym Polaków, stale zamieszkałym w Afganistanie. Rodak nasz, począwszy od numeru niniejszego dzielić się będzie z Czytelnikami tygodnika „Wiem Wszystko” ciekawszymi i jakże bardzo dla nas Polaków, egzotycznymi objawami życia afgańskiego. Poniżej publikujemy pierwszy artykuł naszego korespondenta, ukrywającego się pod pseudonimem: „Europejczyk”.

Redakcja.

Stolica Afganistanu — Kabul, jest miastem naogół b. nieciekawym, sennym i arcy-egzotycznym, już chociażby tylko ze względu na pokaźny procent Chińczyków zamieszkujących nota bene nie tylko w Kabulu, ale w całym państwie. Chińczycy ci, trzeba to przyznać, urządzili się w Afganistanie b. wygodnie, ale ponieważ korespondencję niniejszą pragnę poświęcić innej sprawie, do Chińczyków więc wrócę w następnym numerze.

Sensacją dnia dla Kabulu jest niezwykła sprawa, nazywana tutaj: **„sprawą posła Nr. 606”.** Dla orientacji czytelników polskich muszę zaznaczyć, że podobnie jak w Polsce i innych krajach europejskich, istnieje w Kabulu zgromadzenie narodowe, odpowiednik naszego sejmu, do którego wchodzą mniej lub więcej cywilizowane dzikusy afgańskie.

Jeden z takich właśnie dzikusów, raczej bardziej cywilizowany, pełniący bowiem od kilku lat odpowiedzialną **funkcję prezesa związku związków zawodowych** poganiaczy mułów i wielbłądów, **Pacholi-Bej**, poseł do afgańskiego zgromadzenia narodowego, wybrany, oczywiście większością głosów i obdarzony wskutek tego legitymacją poselską Nr. 606, uprawniającą do szeregu udogodnień, jechał pociągiem z jednego z prowincjonalnych miast na pograniczu Afganistanu, do stolicy.

Należy przypuszczać, że w mieście, z którego Pacholi-Bej, wyjechał, żegnano go bardzo serdecznie, **smutek rozstania topiąc w alkoholu.** W rezultacie poseł i prezes bardzo szybko stwierdził, że podróż dłuży mu się i, że trzeba coś wynaleźć. Ponieważ w przedziale pierwszej klasy, którym, jak na posła przystało Pacholi-Bej jechał, nie było nic ciekawego, natomiast w sąsiednim przedziale 2-ej klasy **jechała, samotnie, jakaś europejka**, dziarski poseł i prezes w jednej osobie, udał się do wspomnianego przedziału celem zrobienia... kęsim - kęsim, co w języku polskim znaczy... (ze względu na cenzurę warszawską wolę nie pisać).

Europejka, która jechała z ojczystej Szwecji do znajomych zamieszkałych w prowincjonalnym mieście afgańskim Baru - Mararu (po polsku: Biały Stok), szybko stwierdziła, że do jej przedziału wdarł się zgoła ordynarny dzikus, a ponieważ **nie reflektowała na uskutecznienie z nim kęsim - kęsim**, więc podniosła alarm, nadbiegli pasażerowie z sąsiednich przedziałów, oczywiście Afgańczycy, ale bardziej cywilizowani niż wspomniany poseł i ostudzili jego azjatyckie zapędy.

Urażona europejka, wysiadła na najbliższej stacji i na posterunku policyjnym zażądała spisania protokułu, dzięki czemu ujawnione zostało, że natarczywym amatorem kęsim-kęsim z samotnie podróżującą europejką, był **posiadacz legitymacji poselskiej Nr. 606** poseł Pacholi-Bej, wybitny działacz afgański, zasłużony prezes związku związków zawodowych poganiaczy mułów i wielbłądów.

Po przyjeździe do Kabulu, ofiara azjatyckiej natarczywości posła, zwróciła się do konsula szwedzkiego, który zkolei interweniował w afgańskim ministerstwie spraw zagranicznych.

Godzi się zaznaczyć, że w całej prasie afgańskiej pojawiły się notatki ostro piętnujące łobuzerskie i chamskie zachowanie posła i prezesa związku związków zawodowych poganiaczy mułów i wielbłądów. O ile mi jednak wiadomo afgański chamuś **po dziś dzień sprawuje zarówno godność posła, jak i prezesa** nader poważnej organizacji zawodowej.

Fakt ten jest bardzo złośliwie komentowany wśród tutejszego korpusu dyplomatycznego. M. in. poseł sowiecki zaproponował posłowi francuskiemu, aby Pacholi-Beja zaangażował rząd Republiki w charakterze stałego podróżnego w pociągach francuskich. Być może, że w ten sposób, — tłumaczy poseł sowiecki, — zwiększy się we Francji przyrost naturalny.

Europejczyk.

Odpowiedzi Redakcji

P. inż. H. Świętosławski. Dziękujemy za pamięć. Bardzo nam miło że mimo tylu atrakcyj krynickich, nart i t. p. pamięta Pan o naszym piśmie. Za przesłaną fotografię dziękujemy. Z nadesłanych nam wiadomości skorzystać jednak nie możemy.

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.—. OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajnie 60 gr., w tekście 1,20 gr., nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. — Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Poznańska 38 m. 15, telefon 7.16-09. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9-ej do 13-ej i od 15-ej do 18-ej. Konto w P. K. O. 60.078.

Redaktor: Henryk Sieciński. Wydawca: Wilhelm Tokarzewski. Zakł. Graf. „DRUKPRASA”, Nowy-Świat 54. Tel.: 615-56 i 242-40.